II 835.758

A. KALLAS

JAN WALIGÓRA

Dwa akty dramatu z epilogiem.

WARSZAWA 1931.
SKŁAD GŁÓWNY W DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ.

A. KALLAS

JAN WALIGÓRA

Dwa akty dramatu z epilogiem.

Zasłużonej Obywatelce –
Szlachetnej Kobiecie –
Profesorowej Bruchnalskiej
z wyrazami serdecznych uczuć
A. Kallas

WARSZAWA 1931.
SKŁAD GŁÓWNY W DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ.

WOBEC SCEN JAKO MANUSKRYPT.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN
II.835.758
№ 000094

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001018419328

Z drukarni i litografji Piller-Neumanna we Lwowie

1973 K 915/29

OSOBY:

JAN WALIGÓRA
MARYNA jego żona
FELEK ich syn
NATALKA ich córka
GUDŹBAŁA
JAGUSTYNKA
MICHAŁ
PIETREK } (w służbie u Waligórów)
WIKTA }
ŻEBRAK

Żeńcy — Gospodarze — Gospodynie — Dzieci.

Rzecz dzieje się na wsi, w Sądeczyźnie.

Dekoracja pierwszego i drugiego aktu:

Obejście gospodarskie w zagrodzie Jana Waligóry. W głębi dom mieszkalny z ogródkiem, opasanym sztachetami. Dom ten widziany jest z profilu, gdy po drugiej stronie, za bramą, droga prowadzi do wsi, a wyżej, pod górkę, na polanę. Środek sceny wypełnia dziedziniec. Z boku studnia z tak zwaną cembrowiną; w pobliżu kloc do rąbania drzewa. Po przeciwnej stronie lipa, a pod lipą ławka.

AKT I.

SCENA 1.

MARYNA — JAGUSTYNKA.

MARYNA: (wymyła garnki gliniane i rozwiesza je dnem do góry na sztachetach przed ogródkiem)

JAGUSTYNKA: (wchodzi bramą; na plecach dźwiga skrzynkę, przytroczoną do ramion rzemykiem). Niech będzie pochwalony!

MARYNA: Na wieki wieków!... No, że wos przecie widzę nareszcie! Nie zaglądnęliście od świętego Jana ani razu!...

JAGUSTYNKA: Na odpuście byłam — (odwiązała skrzynkę i złożyła na przyzbie, poczem siada).

MARYNA: Od połednia mój wos wypatruje, byście przyszli. Znowu go dziś handra opadła. Zwlókł się z pościeli, a zimnica nim trzęsie. — Łazi po sadzie, a nikaj sobie miejsca nie może znaleźć... Zamknęłam Natalkę w izbie, by mu pod ślepia nie lazła... Znowu na dziopę z pode łba patrzy... ...I pomyśleć, że dziopa nic się go nie boi... A jo dygocę ze strachu.

JAGUSTYNKA: Bez potrzeby straszycie się sami.

MARYNA: Łatwo wom to pedzieć, gdy nie jesteście z nimi cięgiem, tylko roz tam kiej przyjdziecie. I przy wos on też inkszy całkiem. Utrafiliście

w to, żeby z nim ugwarzyć po jego myśli... — Dobrze, żeście dziś przyszli. Pogwarzycie z nim, to go może ta handra odejdzie... — Oj, dolo, dolo!... Od tela roków jakbym bez gospodarza w domu, bo on cięgiem w jakiemś zadurzeniu, że ani złością, ni dobrocią wyperswadować... — Pokutnik!... Niby za mój grzech!... Kiej to bywało, że wycierali se jęzory o moją osobę!... Jużem się i postarzała, a jesce i teroz przypominają poniektórzy stare dzieje; żem za Gudźbałą latała, a za Waligórę mnie wydali... Żem ostawszy bez męża, z dzieckiem, niby z moim Felusiem, kiedy to Waligóra do Ameryki wyemigrował — z Gudźbałą żyła. Ano... szczekają na mnie ludziska. Nie dziwota! Kiej mąż przy ludziach wykrzykiwoł, żem cudzołożna... tak też ostało!... Myślałam, żebyście chociaż wy, Jagustynko, zdołali mu to wyperswadować, że Natalka córka jest jego, a nie tamtego!

JAGUSTYNKA: Dyć mówiłam...

MARYNA: Nikomu nie uwierzy!... J jo przysięgałam... I doktorów wtedy sprowadzałam, aby przyświadczyli, że może być poród przy siedmi miesiącach... A on nie... i nie!...

JAGUSTYNKA: Przeznaczone wam było wziąć na się ten krzyż.

MARYNA: To mój ten krzyż dźwiga, niewiadomo po co!...

JAGUSTYNKA: Dla zrozumienia prawdy wiekuistej cierpiał i cierpi.

MARYNA: Bajecie, jak one księża, co to z misjami po świecie jeżdżą!...

JAGUSTYNKA: A Waligóra nieźle już pojął, co to radość najwyższa.

MARYNA: Jak powiadacie?... No!... Wy też nie zawsze mocie dobrze w głowie!... Wiadomo!... Pomąciły się kiejś zmysły i już z taką głową żyjecie... Bie-

dnaście i wy... Godził się wom lepszy los!... Dyć mówią starzy ludzie, którzy to pamiętają, że ojciec wasz organistą był, a matka ślachcianka jakaś, z Litwy aże rodem. — Biednaście i wy... ...A wiecie!... Ten, co to wos pierwszy unieszczęśliwił, posłem teroz do sejmu. Wielgo osoba! A jego syn zjechoł właśnie do dziadka i we dworze mieszko... Widzieliście go może?

JAGUSTYNKA: Nie widziałam.

MARYNA: Trzaby się u nich upomnieć za swoją krzywdę. — Opatrzyliby może na starość.

JAGUSTYNKA: Zdrowam, mogę jeszcze zarobić na życie. Niewiele mi potrzeba.

MARYNA: A wasza córka żyje ponoś gdzieś, jak wielka pani.

JAGUSTYNKA: Wstyd!... Lepiej nie wspominać.

MARYNA: Ona się tam nie wstydzi, że taka!... Słyszycie?... Już na Anioł Pański dzwonią... Kosiarze zaroz tu będą... Widzieliście ich może w polu? Jakże tam robota idzie?...

JAGUSTYNKA: A pięknie... Feluś wasz najzręczniejszy.

MARYNA: No, to oni się tam poruszali, kieby opite muchy!... Oj, inksza by już była robota, gdyby dopilnowoł gospodorz!... At, idzie tam!... Przywitajcie go i pogwarzcie z nim... A jo... wieczerzy dopilnuję, bo moja Natalka sama nie uradzi. Zjecie z nami, Jagustynko! (Pozbierała dokoła kloca trzaski w zapaskę i odchodzi do sieni domu).

SCENA 2.

JAN — JAGUSTYNKA.

JAGUSTYNKA: Cóż tam na wos słychać?...

JAN: Bóg zapłać!... A na wos co słychać?... (usiadł na ławce).

JAGUSTYNKA: Żyję, a chwalić Boga i za to. (Usiadła w pobliżu na murawie).

JAN: Nigdy nie użalicie się... wiem...

JAGUSTYNKA: Cóż by mi z tego przyszło?

JAN: Zapomnieliście krzywdy swojej.

JAGUSTYNKA: Trza było zapomnieć.

JAN: A u mnie właśnie, że tych rzeczy pamięć się trzyma.

JAGUSTYNKA: Bo nie chcecie między ludzi iść, ino z samym sobą przestajecie. Ja zaś, dziś tu — jutro gdzieindziej — od wsi do wsi idę — i ugwarzę se z ludźmi.

JAN: Nie słyszycie samych siebie.

JAGUSTYNKA: Przecie i siebie usłyszę przy rozmowie...

JAN: ...Ale nie wtedy, kiej milczenie jest... — A jo właśnie słyszę, gdy milczenie naokoło... — Słyszę siebie takim, jakim był, kiejm jeszcze do szkoły w Sączu chodził. A potem, gdym u opiekuna wysługiwał... a potem, kiedym się żenił z Maryną...

JAGUSTYNKA: Mocni wtedy byliście, a urodziwi... Para z was była piekna, jak mało gdzie widać...

JAN: Potem namówili, żem do Ameryki popłynął...

JAGUSTYNKA: Chcieliście gruntu dokupić.

JAN: Na dwoch tylko morgach ostałem i waliły się ściany starego domu.

JAGUSTYNKA: Juźci, mało może tego, kiej rwą się ręce do większego... Siłacz byliście...

JAN: Byłem... I dawali mi robotę w Ameryce.

JAGUSTYNKA: Aż wam gule na te ręce wyskoczyły, a skóra na nich, kieby podeszew stwardniała. Pomnę te wasze ręce, gdyście z Ameryki wrócili.

JAN: Pamiętocie?...

JAGUSTYNKA: Cobym nie pamiętała!... Dokupiliście gruntu i wybudowali dom ten taki piekny... Setny z was gospodarz... Mieliście szczęście...

JAN: Nieszczęśliwy byłem, kiedym dom ten stawioł. W złości, a nienawiści dom ten stawiany. Przekleństwo na tym domie.

JAGUSTYNKA: Rozmaicie bywało. Rozchodziliście się z Maryną i godzili. Poznaliście, że ona was przecie uszanuje.

JAN: Jużem ani jej mąż, ani gospodorz tutoj... I jakież moje znaczenie śród ludzi? Jaki u kogo posłuch?... Kaleka...

JAGUSTYNKA: Juźci, takiej siły, jakąście mieli, zanim was przywaliło w kamieniołomach, Pan Bóg wam już nie wróci. Ale można się w sobie skrzepić... Byście tylko chcieli...

JAN: Widzicie te ręce?... Jak szczapy na podpałkę... A nogi?... Jak żerdzie do chmielu... Krzywym, bez sił... Ludziom jakże się tak pokazać?...

JAGUSTYNKA: Bo się też nigdy teraz nie ogolicie... I łeb też macie, jak strzechę. Przez mus trza zwlec wam z pleców koszulę i w czystą przyoblec... Nie dbacie o przyodziewek i ani was obchodzi własny dobytek, ni osoba własna... I honor gospodarski utraciliście.

JAN: Maryna tu rządzi!... Już nie uszanuje we mnie gospodarza... Przepadło...

JAGUSTYNKA: Sami w poszanowaniu się miejcie, to i drudzy was poszanują.

JAN: Taka żona!...

JAGUSTYNKA: I ona też... I jakżebyście chcieli?... Bądźcie wy dla niej insi, to i ona lepsi będą. Dogryzaliście jej przez tyla czasów, to i ona dokuczy teraz, jak może.

JAN: Pokożę wom coś... (wyjmuje z zanadrza rozsypane kartki egzemplarza biblji).

JAGUSTYNKA: Ciągle się tak w pismo święte wczytujecie... To i pieknie.

JAN: Ot, tu napisane stoi: „Takaż jest droga niewiasty cudzołożącej: Je, a uciera usta swoje i mówi: Nie popełniłam złego uczynku". (Chowa znów kartki w zanadrze).

JAGUSTYNKA: Że też musieliście na to miejsce natrafić...

JAN: Szukom, a znajduję, czego i nie szukom. Łatwiej człek wymyśli sposób na utrapienie, niż na radość.

JAGUSTYNKA: Żeby się jeszcze więcej utrapić!... Mało wam tego było!...

JAN: Będzie chyba do ostatniego tchu.

JAGUSTYNKA: Trapi was ta handra przez tyle czasów!... Nie opuści, jak ten cień... A u mnie, kieby kto siekierą przeciął... Już się za mną stare nieszczęście nie włóczy.

JAN: Przecięliście siekierą?...

JAGUSTYNKA: Iii!... Cóż wy znów?... Opamiętajcież się, Waligóra!...

JAN: Siekierą przeciąć cień... — Próbowałem... — Abo dom spalić... — Próbowałem...

JAGUSTYNKA: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego! Ocknijcież się!... Znowu o podpaleniu i zabiciu myślicie?...

JAN: Kusi złe...

JAGUSTYNKA: No, to słuchajcie!... Coś wam znów opowiem... Tym razem o rzeczy, którą święty Franciszek tłumaczył bratu Leonowi, gdy obaj wędrowali. — Dokuczało im wtedy zimno okrutne, a święty Franciszek powiada: „Wiesz ty bracie Leonie, co to radość doskonała?...". I pouczał brata Leona przez całą drogę, że znaczy to cierpliwe, a pogodne znoszenie niesprawiedliwości ludzkiej i krzywdy, obelgi i udręczeń wszelakich.

JAN: ...Jakże to w sobie pokonać?...

JAGUSTYNKA: Wiarą i wolą. A już najbardziej wielką do wszystkiego miłością. Święty Franciszek jaskółkom głosił kazanie, a raz jednak to nawet wilkowi. A do słońca i księżyca mawiał: „Bracie mój!“ — a do gwiazd: „Siostry moje!“. I modlił się święty Franciszek: „Pochwalony bądź Boże przez brata naszego wiater i przez powietrze; przez czas pochmurny i pogodny! Bądź pochwalony Boże przez siostrę naszą wodę i przez brata naszego ogień!... Tak sobie we wszystkiem widział święty Franciszek Boga i Jego wolę przenajświętszą i życie wieczne.

JAN: Życie wieczne... — A śmierć?... Umiera człowiek...

JAGUSTYNKA: A ta piękna lipa?... Nie zamieraż pod zimę?... Nie opadają zeń liście, aby potem na wiosnę zazielenić się znowu?... A nie przepływa fala w rzece, a wciąż falę widzicie?... A nie zachodzi słońce i znowu wschodzi?... Nie znika-ż księżyc, aby znowu wzejść?... A Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus!... Nie byłże On do grobu kładziony, a zmartwychwstał na dzień trzeci!... Co żyje, umiera, a o swojej porze znów odżyje.

JAN: Ale człowiek?... Kiej umrę, nie ożyję...

JAGUSTYNKA: Zaśby nie!... Dane jest życie wieczne wszystkiemu, co na świecie, jakżeby odjęte być miało człowiekowi!...

JAN: Więc co po śmierci ze mną?...

JAGUSTYNKA: A utrapiliście się tem, co z wami było, zanim-eście się narodzili?... Nie wiedzieliście wtedy o niczem, a jeno Bóg o was wiedział. Umrzecie, to nie wy będziecie o sobie wiedzieli, a wiedzieć będzie Pan Bóg. — To z wami po śmierci, co i przed narodzinami.

JAN: Trza będzie odejść od wszystkiego.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

JAGUSTYNKA: Ostanie wam to, co dla nieśmiertelnej duszy zdobyliście.

JAN: Nic dlo nieśmiertelnej duszy nie zdobyłem.

JAGUSTYNKA: A można!... Ino się sami nie pozbawiajcie onej radości doskonałej, o której bratu Leonowi opowiadał święty Franciszek.

JAN: A rozraduje się dusza?

JAGUSTYNKA: A jakże!... Rozradowałaby się na pewno. Insi tej radości widzieć nie będą, ale wy ją poczujecie w sobie.

JAN: Struli mi duszę.

JAGUSTYNKA: Trza, byście przebaczyli winy.

JAN: Nie wydolę.

JAGUSTYNKA: Spróbujcie, a dożyłabym i u was przemienienia Pańskiego.

JAN: Słuchom, co mówicie, a potem se dumom o wszystkiem, coście do mnie powiedzieli... Ale ciężkie takie pomyślenie.

JAGUSTYNKA: A nie letkie, nie!...

SCENA 3.

JAN — JAGUSTYNKA — ŻEŃCY — FELEK.

(Tymczasem nadeszli żeńcy z pola, a między nimi Felek. On też przy bramie odebrał żeńcom kosy i sierpy i zaniósł do stodoły).

JAN: Pójdę do komory. Nie chcę, by mnie ludzie widzieli.

JAGUSTYNKA: Poszli na łąkę i tam se legli odpocząć. Nie przyjdą tu.

JAN: Do komory chcę. Zimnica mną trzęsie.

FELEK: Znowu ociec uciekocie przed ludźmi?... No, a jakże wom dziś?... Skrzepiliście się na słonku?

JAN: Niewiela... (Zbliżył się do drzwi, które prowadzą do komory. Nagle odwraca się, bierze oburącz głowę Franka w swoje dłonie). Ty... mój syn...

FELEK: Ano, wasz syn! (Schylił się i pocałował Jana w rękę).

JAN: Spracowanyś?...

FELEK: Jeszcze by nie!... Od nade dnia z pola-m nie zeszedł.

JAGUSTYNKA: Wielkie wasze gospodarstwo i nie mało roboty dla was wszystkich.

JAN: Nie moje to.

FELEK: Wy tu gospodarz! Wasze tu wszystko!

JAN: Mówisz: moje to wszystko... Ona tu rządzi!... A jo w tej ciemnej komorze, jak w grobie. (Odchodzi nachylony do komory).

JAGUSTYNKA: (Zabrała skrzynkę z towarami, oraz chustkę swoją i odeszła za Janem).

SCENA 4.

FELEK — ŻEŃCY (na łące) potem MICHAŁ — wreszcie NATALKA

MICHAŁ: (Nadchodzi ze wsi. Jest w pełnym „rynsztunku" sierżanta podczas pełnienia służby).

FELEK: Skądże to, panie sierżancie?

MICHAŁ: Dobry wieczór!...

FELEK: Z obławy, czy na obławę?

MICHAŁ: A jakże!... Znowu służbę mam nocną. Bandyci włóczą się po okolicy. To zawsze tak po wojnie... Psia robota tropić tak.

FELEK: Ale jest pensja i mundur paradny. A ludzie respekt mają dlo tych, co są w mundurze.

MICHAŁ: Boją się i to nie zawsze — (rozgląda się). A gdzież panna Natalka?

FELEK: Niby moja siostra? — W sieniach, z matką. Warzą tam wieczerzę. — Może pan sierżant wstąpią na chwilę?

MICHAŁ: A mogę! (Przekroczył bramę i zbliża się do domu).

NATALKA: (Wyszła z sieni i zatrzymuje się na progu).

MICHAŁ: Dobry wieczór pannie Natalce! (Salutuje po wojskowemu).

NATALKA: Dobry wieczór panu sierżantowi!

FELEK: (Odchodzi do żeńców na łąkę).

MICHAŁ: Panna Natalka czegoś markotna... — A w południe, gdym kole waszego pola przechodził, słyszałem śmiech i śpiewanie.

NATALKA: Kto wie czyje.

MICHAŁ: Wśród tysiąca głosów rozpoznałbym głos panny Natalki.

NATALKA: A bo żęłam dzisiaj w polu! Przy robocie, gdzieś za domem, bywa, że i rozśmieję się, abo zaśpiewom... Tu mi smutno...

MICHAŁ: Ojciec wciąż chorują?

NATALKA: To już nie choroba. Matula mówią: Dopust boży.

MICHAŁ: Niech że panna Natalka nie poddaje się smutkowi. Trzeba też będzie, jak ptaszek, wyfrunąć z gniazdka we świat.

NATALKA: Mogłabym się we świecie zatracić.

MICHAŁ: To zależy od okoliczności. A dla panny Natalki ta okoliczność się nadarza, że jest ktoś, któren pannę Natalkę za rękę weźmie i poprowadzi.

NATALKA: Ani się domyślam kto to taki.

MICHAŁ: Niebrzydki jeden mężczyzna, któren się w pannie Natalce rozmiłował.

NATALKA: Boję się, że tylko bałamucić chce.

MICHAŁ: To panna Natalka taka nieufna?

NATALKA: A bo żadnemu mężczyźnie ufać nie trza, gdy o kochaniu mówi.

MICHAŁ: A skądże to takie doświadczenie u panny Natalki? Jeszcze za młoda, żeby o mężczyznach źle mówić.

NATALKA: Powtórzyłam se to za starszemi... Przyuczają...

MICHAŁ: Ciekawym, od kogo to takie pouczenie panna Natalka bierze?

NATALKA: Matka przyucza...

MICHAŁ: To niedobrze, że panna Natalka takie kiepskie mniemanie ma o mężczyznach.

NATALKA: Złego mniemania to nie mam... Mogę już sama rozsądzić... Wedle własnego rozumu i serca.

MICHAŁ: Wiem, że panna Natalka ma swój własny rozum i szlachetne serduszko.

NATALKA: Niech pan Michał nie schlebia, bo bardziej nieufna będę.

MICHAŁ: Przyuczona tak?...

NATALKA: O, to już z własnego przyrodzenia!...

MICHAŁ: Broni się panna Natalka...

NATALKA: A czemu to pan Michał wabił mnie wczoraj do olszynki i prosił, aby tam przyjść na rozmowę? To było niepięknie.

MICHAŁ: Chciałem porozmawiać z panną Natalką o tem, co na sercu i w duszy.

NATALKA: A czy tutaj nie można?...

MICHAŁ: Zawsze tu, kole zagrody, kręcą się ludzie... A w olszynce nikt nie przeszkodzi...
(Właśnie przechodzili Pietrek i Wikta, wioząc na taczkach potraw do podoju).

NATALKA: Wolę tutaj spotykać, bo tak lepiej będzie...

MICHAŁ: Bo panna Natalka nic jeszcze nie wie.

NATALKA: A o czem-że takiem?

MICHAŁ: O kochaniu...

NATALKA: Jeszcze nie pora na to. Na szesnasty mi rok dopiero.

MICHAŁ: W sam raz będzie.

NATALKA: Nie spieszę się.

MICHAŁ: To panna Natalka niczego nie odczuwa dla mnie?

NATALKA: Jeszczem serca swego o to nie pytała.

MICHAŁ: Należy zapytać.

NATALKA: Chyba nie dziś.

MICHAŁ: A można, gdy panna Natalka zamyśli się nad tem wszystkiem, o czem-eśmy rozmawiali z sobą.

NATALKA: O, pan Michał schlebia sobie, że już koniecznie będę o nim myślała!...

MICHAŁ: Panna Natalka takie kryształowe ma oczy, że w nich aż na samo dno zajrzeć można i czytać. Wyczytałem pomyślną dla mnie wróżbę w oczach panny Natalki.

NATALKA: To je zasłonię i pan Michał nic więcej nie zobaczy.

MICHAŁ: Poczekam, aż mi się odsłonią.

NATALKA: .....Oj, poszłabym ja za siódmą górę, za siódmą rzekę!... ...Nie bałby się pan Michał zaprowadzić?

MICHAŁ: A czemu to aże tak daleko?

NATALKA: To to tak? To pan Michał tu, we wsi zostać chce i na zawsze już ?...

MICHAŁ: Jeśli panna Natalka nie zechce tu we wsi zostać, to poproszę u swojej przełożonej władzy o przeniesienie, i pojedziemy sobie daleko, choćby nad morze. Polska długa i szeroka!...

NATALKA: A już niby ja zaraz tak z panem Michałem we świat!

MICHAŁ: Będę cierpliwie czekał choćby rok i dłużej!...

NATALKA: A tymczasem to co? Nie zapyta pan Michał, czy mi tu dobrze jest, abo i źle. Smutno, abo i wesoło... Czy ja płaczę kiej po nocy?... Tu, we wsi, okrutnie źli ludzie. Czy pan Michał nic o tem nie wie?...

MICHAŁ: Wiem.

NATALKA: Obmowy... prześmiewanio... I omijają ludzie nasz dom.

MICHAŁ: Tak... — Ale nie trza się tem ciągle martwić, panno Natalko...

NATALKA: Ja się też nie zawsze utrapię tak... Przecie-m młoda jeszcze. Więc się i roześmieję... Abo zaśpiewom... — Ale tatuś gniewają się, kiedy mnie się zachce śpiewać... A matula, to zawsze tak, jakby się tu gdzieś blisko paliło... Feluś mój brat, no to prawda, starszy jest o trzy lata, też mało kiej ze mną pomówi... — Wie pan Michał... Myślałam se, że do klasztoru na zakonnicę pójdę — do Klarysek w Starym Sączu.

MICHAŁ: To tak panna Natalka nastraszyć mnie chce tym klasztorem?...

NATALKA: O, niech pan Michał wierzy, że nie, aby nastraszyć, lecz, że ja często o Klaryskach myślę i naprawdę chciałam do klasztoru...

SCENA 5.

Ci sami — GUDŹBAŁA — potem MARYNA.

GUDŹBAŁA: (W ręku cienka laseczka, którą co chwila uderza o cholewy butów. Czapka sportowa na głowie. Spencer rozpięty. Powiewający krawat. Lekkie podniecenie alkoholowe). Dobry wieczór!... A to może Natalka?...

NATALKA: Ktoś pan jest?...

GUDŹBAŁA: Przelękłaś się mnie?... Nie ma czego!... All right!... Zbliż się do mnie!... Ładnie wyrosłaś!... Trochę w matkę się wdałaś... No, nie bój się mnie!...

MICHAŁ: Ktoś pan jest?...

GUDŹBAŁA: Aha!... Pan z urzędu pytasz!... Respekt dla władzy! Oto moje dokumenty, jeśli pan ciekawy — (podaje mu papiery).

MICHAŁ: (Przegląda podane papiery).

FELEK: (Zeszedł z łąki i zbliża się) Co jest?

NATALKA: Nie wiem... ale się czegoś boję.

GUDŹBAŁA: A to pewnie Feluś!... Jaki to chłop wyrósł z pędraka...

FELEK: Kto wy taki?

GUDŹBAŁA: Dowiesz się!...

MICHAŁ: (Oddaje Gudźbale dokumenty) To pan jesteś ów Gudźbała, któren przed szesnastu laty wyemigrował do Ameryki?...

GUDŹBAŁA: (Chowa dokumenty) Yes! A panu kto o mnie rozpowiadał?

MICHAŁ: Głośno tu o panu we wsi!

NATALKA: Słyszałeś Feluś?... To on!...

FELEK: Nie głuchym!

MARYNA: (Wyszła z sieni — spojrzała — przeżegnała się). Jezus Maryjo! Gudźbała, czy nie Gudźbała...

GUDŹBAŁA: Zbliż się, Maryna!... Niechże cię przywitam!...

MARYNA: (Nie przyjmuje wyciągniętej jego dłoni). Wróciliście... — Byłoby lepiej, gdybyście już nie żyli.

GUDŹBAŁA: Tak mi tu dobrze życzą?... Bodaj cię, Maryna!... Myślałem... powiesz: Good bay!...

MARYNA: Jeśli Boga mocie w sercu, to odejdźcie, zanim mój posłyszy, żeście tu są.

GUDŹBAŁA: Czegoż się boisz?

MARYNA: Czyście zapomnieli, co między nim, a wami?

GUDŹBAŁA: Nie zapomniałem.

MARYNA: I mój nie zapomniał.

GUDŹBAŁA: Nie bój się! Już będzie inaczej!... Zawołaj Waligórę.

FELEK: Czego pan tutaj chce?

GUDŹBAŁA: Ale!? Widzicie go!... Jak to gospodarza udaje!

FELEK: Gospodarza zastępuję!... Jego syn!... Pan tu czego szuka?

GUDŹBAŁA: Z ojcem twoim pomówić chcę.

FELEK: Ojciec chory.

GUDŹBAŁA: Abo to prawda!... On tam w ciemnej komorze, jak kret w jamie siedzi, bo ludzi się boi!... (Stanął u okienka komory i zastukał w szyby). Pokoż się Waligóra!... To jo, Gudźbała!... Kamrat twój!...

SCENA 6.

Ci sami — JAN — PIETREK — WIKTA — Żeńcy.

JAN: (Wystawił łeb u okienka komory). Wyjdę do ciebie, Gudźbała...

GUDŹBAŁA: All right!... No, widzisz, Feluś!... Kamrat, przyjaciel przyszedł... Nie chcieliście się z nim przywitać!

JAN: (Wychodzi z komory).

JAGUSTYNKA: (Za Janem o kilka kroków postępuje. W jej ruchach czujność).

GUDŹBAŁA: (Cofa się bezwiednie na widok Waligóry). Tyżeś to Waligóra?... Jak Łazarz... — Jak Hiob...

JAN: Wróciłeś — i Łazarz wstał z grobu — Hiob zwlókł się z barłogu...

GUDŹBAŁA: Mówili mi ludzie, żeś się zmienił... Nie byłbym poznał... Biednyś ty, Waligóra!...

JAN: Czego chcesz?...

GUDŹBAŁA: Waligóra!... Także to witacie kamrata?... A jo, inom czekał, żeby się ta wojna światowa, sakramencka, skończyła, i żebym wrócił do kraju. Harowałem w fabrykach z amunicyją tam, w Ameryce. Ale-m dziś bogocz! Nabywom folwark obok twojego folwarku. Za twoim sadem, nad rzeką, dom se swój postawię, a jeszcze ładniejszy będzie od twojego!... Żyć chcę z wami, jak dobry sąsiad. Podaj rękę do zgody.

JAN: Nie! — Cień twój tylko widzę... — I cień ten trza przeciąć, by się już za mną nie włóczyło stare nieszczęście. (Podnosi z kloca siekierę).

MARYNA: Jezus Maryjo!... Odbierzcie mu siekierę!

GUDŹBAŁA: Warjacie!... Kogo chciałeś zabić? Mnie?... (Wyrwał Janowi siekierę z rąk i odrzucił precz za siebie).

MYRYNA: (Skwapliwie chowa siekierę).

JAN: Nie jestem warjot... Nie róbże mnie i ty, Gudźbała, warjotem!... Nie róbcie wy mnie warjotem!... O, tu klękam!... Przysięgam, żem zdrów na umyśle. — Chory byłem, alem się dźwignął!... Nie róbcie mnie warjotem!... Maryna... za nogi cię obłapuję... Nie rób mnie warjotem!...

JAGUSTYNKA: (Dźwiga Jana). Zdrowiście są na umyśle. Rozmówicie się z Gudźbałą jutro... Teroz wróćcie do komory. — Ludzie obcy podpatrują...

JAN: Nie jestem warjot... Nie róbcie mnie warjotem... (Pozwala się usadowić na ławce).

GUDŹBAŁA: Hiob z ciebie, Waligóra!... Więc niechże i to będzie zapomniane, żeś tu na mnie z siekierą napadł... — Ale cię nie pożałuję. Zechcesz mi być wrogiem — to jo tobie jeszcze większym! A będą mi ludzie świadczyć za jedzenie i picie, i za to, co im w łapę wsunę!... Bogocz jestem!... Większy bo-

gocz od ciebie, Waligóra! I mogę ci tak dokuczyć, że będziesz wył, jak te głodne wilki w zimie.

MICHAŁ: Odejdziesz pan, bo zaaresztuję za zakłócenie porządku publicznego, za nieprawne najście i za te pogróżki.

GUDŹBAŁA: Jak pan mówisz?... A tamten co, że ze siekierą na mnie?... Jego pan aresztuj!

MICHAŁ: Z chorym człowiekiem nie spieram się. A pan odejdziesz, bo inaczej odprowadzę pana na posterunek. Pan natychmiast opuścisz tę zagrodę!

GUDŹBAŁA: (Drwiąco) Ustępuję... przed władzą! (Zwraca się do Maryny): Jutro, Maryna, z tobą się rozmówię!... Zanocuję w starej karczmie! (Odchodzi).

NATALKA: (Patrzy za odchodzącym Gudźbałą, a potem na matkę).

MARYNA: Lepiej by było, żeby już nie żył...

(Zasłona).

AKT II.

SCENA 1.

WIKTA — PIETREK — JAGUSTYNKA.

(Bardzo wczesny ranek. Gdzieś tam od strony sadu odzywa się spiew wilgi. Z pod studni wraca podkasana Wikta; na koromysłach dźwiga konewki z wodą. A przed sieńmi domu stoi Pietrek i skręca papierosa. Przy nim taczka, a na taczce konewka, owinięta u czubka czerwoną chustką. Z domu wychodzi Jagustynka; niesie czystą koszulę męską, którą zanosi pod komorę i podaje ją przez okno komuś, co rękę po nią wyciąga).

WIKTA: Widziołeś, Pietrek?... A to ci wielgie dziś święto, kiej stary koszulę przewdziewo!...

JAGUSTYNKA: (Zwraca się do Wikty). Nie trza tak mówić... Po co te prześmiechy? (Znika w sieniach).

WIKTA (do Pietrka): Coś się tu szykuje.

PIETREK: Co mi tam do tego!... (Objął Wiktę w pół i całuje). Ot, co mi ważniejsze: ładno dziopa!...

SCENA 2.

MARYNA — PIETREK — WIKTA.

MARYNA: (Wyszła z sieni): Już się znowu gzicie?... (Do Wikty): Ruszże się leniuchu!... Zanieś wodę do stajni, potem konewki w sieniach ostaw i odrzucisz gnój z kurnika. A gdy świniom dosz pożreć, to zaroz

z sierpem w pole... Kto wie, jak długo pogoda wytrzymo!...

WIKTA: Kieby wołami, tak byście ludźmi orali! (Odchodzi).

MARYNA: (Podaje Pietrkowi dwa zawiniątka, które jeszcze raz podwiązała). Mosz tu dlo żeńców ośm pajd chleba. Dlo ciebie też!... No, nie kontroluj. Wszyćkie z masłem!

PIETREK: Mogliście dlo mnie zosobna.

MARYNA: A cóżeś ty u mnie, jedynok?...

PIETREK: Parobek wasz...

MARYNA: W służbie, jak insi!

PIETREK: Tamci dniowi... najęli się...

MARYNA: A tyś się nie najął?...

PIETREK: Domowym!... Inszo gospodyni to by ze mną nie tak...

MARYNA: Wiem już, jak ty z inszemi gospodyniami!... Ale u mnie pod pierzynę nie wleziesz!... Bier taczki i w dyrdy, zanim kawa w konewce ostygnie!... Ino mi nie wywróć konewki! I bez szkody!... A sierp swój mosz?...

PIETREK: A jest kole konewki!

MARYNA: Na połednie trza, byś z Wiktą zwiózł potraw do podoju.

PIETREK: Wiem, co się patrzy zrobić! Cięgiem przykazywać nie potrzebujecie!

MARYNA: Mówię, aby na czas było zrobione.

PIETREK: Mówicie, by ino rządzić! (Pochwycił taczki i wyjeżdża z niemi za bramę).

SCENA 3.

MARYNA — JAGUSTYNKA.

JAGUSTYNKA: (Wyszła z sieni).

MARYNA: Cięgiem oganiać się trza na wszyćkie strony! Jakbym bez gospodarza była! Bo jest to respekt, jaki by mi się patrzył?... Nawet taki parobek!... Gorzej mi, niż wdowie...

JAGUSTYNKA: Żebyście zaś nie urzekli!...

MARYNA: A cóż tam?... Przewdzioł się stary?...

JAGUSTYNKA: Wszystko już tam ma przygotowane. A stare szmaty przeprałam... Umył się i teraz się goli.

MARYNA: Jezus Maryja!... Daliście mu brzytwę!

JAGUSTYNKA: Feluś tam jest. Ostrzygł ojcu te długie kudły.

MARYNA: Gdzież się tak stary szykuje?... Mówił wom co?

JAGUSTYNKA: Do świętej spowiedzi iść się wybiera. A może i do Stołu Pańskiego przystąpi.

MARYNA: To wyście go pewno namawiali?

JAGUSTYNKA: Cóż ja znaczę?... ...Pan Bóg go tak natchnął.

MARYNA: Nie stracicie na tych wysługach. Zapłacę więcej, niż byście zarobili, łażąc po wsi z towarem. — A cóż tam, mówiliście ze starym? Może co o mnie?...

JAGUSTYNKA: Nie o was.

MARYNA: A o tamtym, co tu wczoraj był... no... o Gudźbale!.. Mówił co o nim stary?...

JAGUSTYNKA: Mówił.

MARYNA: No, od wos trudno się wywiedzieć!... (Po chwili). Długo coś Feluś siedzi przy ojcu... Może pójdziecie spojźreć do nich?...

JAGUSTYNKA: A mogę. (Podreptała do komory).

SCENA 4.

MARYNA — FELEK potem JAGUSTYNKA.

MARYNA: (Kręci się niespokojnie po obejściu).

FELEK: (Wychodzi z komory).

MARYNA: No, wylazłeś przecie stamtąd!

FELEK: Nie radziście, kiej-m przy ojcu.

MARYNA: Obgadywoł znowu przed tobą?

FELEK: Nie o was była mowa.

MARYNA: Może akurat nie dziś, ale bywało, że obgadywoł.

FELEK: Ej, wy, matka!... Żebym wom ino mógł nie pamiętać tej ojcowej krzywdy!...

MARYNA: A widzisz, że obgadywoł znowu!...

FELEK: Nie!... Inom se wspomniał o czem wiem!

MARYNA: A cóż ty wiesz?

FELEK: Nie potrza wom mówić!... I wy o tem wiecie.

MARYNA: Zasądziłeś matkę?...

FELEK: Nie zasądziłem.

MARYNA: Ale serca dlo matki nie mosz... Szczekali na mnie ludziska we wsi i wyszczekali to nawet, czego nie było!... I ojciec w złej chwili, bywało, wspominoł przy tobie, żem od wstydu w ziemię zapaść się chciała... O wszystkiem wiesz, ale i nie wiesz... (Szlocha).

FELEK: Dejcież spokój!... No, matka!... Przestańcież chlipać!... (Chce odejść).

MARYNA: Nie odchodź że tak od matki...

FELEK: Eee!... Nie wydziwiolibyście!...

JAGUSTYNKA: (Wraca z komory). Gospodarz chce, byście przyszli! — (W ręku trzyma zawiniątko).

MARYNA: Jo?

JAGUSTYNKA: Nie bójcie się.

MARYNA: Brzytwę zabraliście?

JAGUSTYNKA: Zabrałam. Mom tu w zawiniątku.

MARYNA: A siekiera gdzie?

JAGUSTYNKA: W sieniach schowałam.

FELEK: (Do matki) Czego po głupiemu się boicie?

MARYNA: Nie wiem.

JAGUSTYNKA: Nie trza się bać... Czego?...

MARYNA: (Przeżegnała się i odchodzi do komory).

SCENA 5.

JAGUSTYNKA — FELEK potem NATALKA.

FELEK: Chodziliście, Jagustynko nadedniem po Gudźbałę... Nie wiecie kiej przyjdzie?

JAGUSTYNKA: Obiecywał, że niezadługo.

FELEK: Ociec kazali, bym zaprzągł, że do kościoła chce. W samè żniwa! Zmitrężę tyla czasu!... I koni wlec szkoda!

JAGUSTYNKA: Trza ojca posłuchać. Niech ci się zdaje, że do sądu musisz na pilny termin. To też sąd... u Boga.

FELEK: Juźci, sprzeciwiać się ojcu nie będę. On tu gospodarz... Ale poradźcie, Jagustynko, co z Gudźbałą zrobić. — Widzi mi się, że się coś złego stanie...

JAGUSTYNKA: Przeżegnaj się, Feluś!... Niech cię złe nie mami.

FELEK: Nie bójcie się... Mnie kryminoł nie kusi! Pytołem, jak zejść z drogi tamtemu i też im wszystkim. Niech się sprawa wprzódzij wyklaruje.

JAGUSTYNKA: Kiej tak myślałeś, to ci mojej rady nie potrza.

NATALKA: (Wchodzi od strony wsi). Nie mogłam u wujny wysiedzieć... Dzień dobry!... Mówcie!... Wydarzyło się co?... Gdzie matka?

FELEK: Przy ojcu w komorze.

NATALKA: Umierający może?... Jezu!... (Płacze).

FELEK: Nie bój się!... Przeżyje tych, co śmierci jego wyczekują!

NATALKA: Kto tu śmierci ojcowej wyczekuje?... Feluś?...

FELEK: Głupiaś! (Odchodzi).

NATALKA: Słyszeliście, Jagustynko?... Brat!...

JAGUSTYNKA: Nie trza się rozżalić...

SCENA 6.

JAGUSTYNKA — NATALKA — MARYNA potem JAN.

MARYNA: (Wychodzi z komory, fartuchem ociera oczy).

NATALKA: Matulu... Co z ojcem?...

MARYNA. Czego ty tu? Przykazywałam, byś ostała przy wujnie.

NATALKA: Calutką noc nie spałam.

MARYNA: A tu, myślisz, kto społ?... Wszyćko na opak dziś idzie. — W polu niema komu dopilnować roboty.

NATALKA: Jakże ociec?...

MARYNA: Inkszy jakiś... Jakby przed śmiercią.

JAN: (Wychodzi z komory i siada na przyzbie).

NATALKA: (Chce zbliżyć się do ojca).

MARYNA: (Wstrzymuje porywczo Natalkę).

JAN: Jagustynko... Rychło-ż Gudźbała przyjdzie?

JAGUSTYNKA: Obiecywał, że niezadługo.

JAN: Trza poczekać.

MARYNA: Rozmówicie się w izbie. Tu, nie chciałabym. Ludzie posłyszą — i znów obmowy i prześmiechy.

JAN: A mogą se ludzie posłuchać.

MARYNA: Lepiej w izbie.

JAN: Warjota wygnało się z izby, i już warjot tam nie wejdzie.

MARYNA: Tako twoja zgoda?...

JAN: Jakeś sama chciała.

MARYNA: Dyć do spowiedzi idziesz!

JAN: Pokuty się dopraszam. — Natalka... zbliż się... Powiedz: „Odpuszczam"...

NATALKA: (Zbliżyła się do Jana). Kiej tak chcecie, powiem... Ino, że jo w sercu ani troszkę urazy do wos... Nigdy o nic... Choć wy na mnie roz ze siekierą... Ino płakałam, że wy taki biedniutki...

JAN: Powiedz: „Odpuszczom winy, aby i mnie było odpuszczone".

NATALKA: ...Odpuszczom winy, aby i mnie było odpuszczone.

JAN: Bóg ci zapłać... A nie płacz... Boisz się, to odejdź... Matka ciebie tak uczyła, byś się mnie bała. — Mówcie Jagustynko o świętym Franciszku...

MARYNA: (Dała znak Natalce i obie odchodzą do sieni. Natalka się ociąga; Maryna za rękę ją pochwyciła i popycha przed sobą).

SCENA 7.

JAN — JAGUSTYNKA potem NATALKA.

JAGUSTYNKA: Cóż opowiedzieć?

JAN: To, coście opowiadali dzisiejszej nocy, gdym nie mógł zasnąć.

JAGUSTYNKA: To słuchajcie: ...Dopiero w chorobie kiej sam był ze swoją duszą, stał się święty Franciszek takim, jakim go mieć chciał Pan Jezus. — Bo za młodu hulał se wesoło i różnie tam bywało. A ojciec, zamiast go miał odwieść od złego, dawał mu coraz więcej pieniędzy i coraz paradniejsze kupował mu odzienie, bo w tem honor swój upatrywał, że syn, chociaż nie ze szlacheckiego rodu, a z wielkimi panami przestaje. — Tymczasem świętemu Franciszkowi już niemiłe były zabawy, odkąd nań przyszło przemienienie. Więc też insze życie umyślił se prowadzić. Zdjął paradne odzienie i dał je dziadowi, a sam, kieby dziad, poszedł pod kościół o jałmużnę prosić. Tak się uniżył bez dawniejszą pychę. — Rozgniewał się jego ojciec o to, i przed sędziego syna zawezwał. A święty Franciszek, stanąwszy przed sądem, jak go Pan Bóg stworzył, takoś rzekł: „Oddałem mojemu ojcu wszystko, nawet odzienie. Odtąd będę mówił: Ojcze, któryś jest w niebiesiech...".

JAN: Sam ostał?

JAGUSTYNKA: Ojca se wybrał w niebiesiech i Ojciec niebieski zawsze odtąd był z nim.

NATALKA: (Niepostrzeżona przez Jana i Jagustynkę, stanęła na progu w sieniach).

JAN: A nie mioł familji, ani kamratów?

JAGUSTYNKA: Odeszli go wszyscy, odkąd z nimi jeść i pić i bawić się przestał, a swoim se żył sposobem.

JAN: Jako i mnie omijają ludzie.

JAGUSTYNKA: Ale zeszli się do niego potem bracia liczni i siostry w Chrystusie, a wśród tych sióstr najbardziej umiłowana siostra, święta Klara.

NATALKA: (Porzuciwszy na progu sito, przykucnęła obok Jagustynki). Mówcie o świętej Klarze, Jagustynko!...

JAGUSTYNKA: Jużem ci opowiadała...

NATALKA: Jeszcze powtórzcie... O tem, jak to święta Klara ostała oblubienicą Chrystusa.

SCENA 8.

Ci sami — MARYNA — potem GUDŹBAŁA.

MARYNA: (Woła z za węgła domu). Natalka!... Natalka!... A gdzieżeś ostała?!... (Wchodzi) Ano, mocie ją tu!... Czekom na nią w spichrzu, a dziopa tu siedzi... Biegnij-że prędko, bo otwarte zostawiłam. — Nabierz ziarna i rozsypiesz kurom. A zamknij spichlerz!...

NATALKA: (Porwawszy sito, odbiegła).

MARYNA: Przyplączecie wy mi Jagustynko, nową biedę z tem waszem bajaniem!... W głowie będzie miała dziopa tak pomącone jako u ojca!... (Po chwili) Nie przychodzi Gudźbała... (Do Jana) Czekosz — do spowiedzi nie idziesz — bez śniadania tak długo ostajesz — do cna osłabniesz.

JAN: Już idzie tu Gudźbała.

MARYNA: Zawżdy coś ci się zwiduje.

NATALKA: (Wróciła — ujrzawszy wchodzącego w bramę Gudźbałę, przystanęła wystraszona).

GUDŹBAŁA: Good bay!...

MARYNA: Natalka!... Do izby!... A wy Jagustynko też!...

GUDŹBAŁA: Czegoż to uciekacie przede mną? Samiście przywołali.

MARYNA: To mój po wos posyłoł.

GUDŹBAŁA: I z tobą, Maryna, chciałbym pomówić.

MARYNA: Z moim pomówcie, kiej po wos posyłoł. Mnie do wos tyla, co nic! (Odchodzi z Natalką i Jagustynką do sieni).

SCENA 9.

JAN — GUDŹBAŁA.

JAN: Do mnie chodź, bracie kamracie. Pozdrowiom cię Boga imieniem. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

GUDŹBAŁA (Mocno stropiony, odpowiada bezwiednie): Na wieki wieków!

JAN: Miejsce ci wskazuję honorowe, pod lipą — a jo, nisko, na przyzbie. Nie prowadzę do izby... Kiela czasu jużem tam nie był... A u mnie, w komorze, pajęczyna na ścianach i brudno.

GUDŹBAŁA: Więc i prawda to, o czem mi tu ludzie nabajali, że z żoną nie żyjesz w spólności.

JAN: Prowdę ludzie powiedzieli.

GUDŹBAŁA: Toś kiep Waligóra!

JAN: Może...

GUDŹBAŁA: ...Inszy ty dziś, Waligóra... W oporządzonem przyodziewku i w mowie inszy.

JAN: I tyś już Gudźbała nie taki dziś, jak wczorajszego wieczora.

GUDŹBAŁA: Mało psiakrew społem tej nocy. I piłem z ludźmi do późna.

JAN: Bracie kamracie... przeprosić cię chcę... Do spowiedzi idę... I pogwarzymy se wpierw, jak kamrat z kamratem... Co na sumieniu ciążyło bez tyla roków... Co jo tobie winowaty, a co zaś mnie tyś zawinił...

GUDŹBAŁA: Takiś chytry?!... Ano, poznaję cię, Waligóra!... Znowu o te posądki, czy Natalka moja córka!... Ćwiekiem w głowie ci to utkwiło! I nijak tobie z głowy to wyrwać!

JAN: Rzeknij po sprawiedliwości... — niechby grzechu większego nie było, i tej zgryzoty.

GUDŹBAŁA: Aż się skurczył w sobie od tych posądków i rozum mu pomąciło!

JAN: Ostawiłem Marynę z Felusiem bez opieki, gdym do Ameryki wyemigrował.

GUDŹBAŁA: A jo, kiejś im szifskartę posłoł, żeby przyjechali, to-m ci Marynę i Felusia przywiózł, jak dobry kamrat, bo i mnie wtedy do Ameryki poniosło.

JAN: A w siedm miesięcy po przyjeździe Maryny, urodziła się Natalka. Wczesny poród, przy siedmi miesiącach — powiedzieli w szpitalu, gdzie Maryna zległa... Nie uwierzyłem.

GUDŹBAŁA: Przecie to nie nowina dla mnie... Wiem, że nie uwierzyłeś!

JAN: Jakże, kiejś się przechwoloł ty sam.

GUDŹBAŁA: Dlo żartów... A może, by i dokuczyć tobie!

JAN: Odpuść Jezu Chryste nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...

GUDŹBAŁA: O, gładkiś ty w mowie, Waligóra!... W misjach ty lekcyje broł tam, w Detrojcz, kiej-m jo po pracy do baru szedł i tańczył z dziewczętami!... Gładkiś był w mowie, zanim cię jeszcze w Ameryce widzieli!... I gładkością mowy odebrałeś Marynę, choć mi ją ojce obiecywali!... Sądzoną mi była!... I com se potem jaką babę broł, zaroz wdowcem ostałem. I teroz-em wdowiec — i może być, że mi jeszcze Maryna sądzona na żonę.

JAN: To i mówisz, po coś wrócił... Bym ci ustąpił. Może otrujecie....

GUDŹBAŁA: Tfu!... Dyć nad grobem stoisz, Waligóra!... Widać przecie, że już nie długo tobie, a śmierć sama po cię przyjdzie!... ...No, aleś ty se życie urządził, Waligóra! Miołeś szczęście, a przemarnowałeś życie. Dokuczołem ci jo, myślisz?... Nie! To tyś som dokuczył sobie bez tę złość i nieufność i bez tę pychę, co zawżdy w tobie siedziała! Bez

pychę i złość! A teroz, ot, jakie mosz życie! Bogocz, a w poniewierce. Gospodarz, a nie uszanuje lada smyk we wsi!... Niby warjot, a przecie rozum jakiś ostał!... Z Panem Bogiem chce być za pan brat, a djabła z siebie nie zdolił wygnać!... No... i czegoś te ślepia na mnie wytrzeszczył?!... Posyłoł po mnie, by wydusić tę niby prowdę, czyją Natalka córką: moją, abo twoją!... Mało ci tego dogryzania i uprzykrzonej medytacji było tam, w Ameryce!... Tłukli my się o to już nie pięściami, ale łbami!... A potem, niby dwa kamraty, jak to chcieli księża z emigranckiej misji, przepraszali my się przy świadkach i szli do spowiedzi!... A w skrytości, to jeden drugiemu śmierci życzył!... — Jak myślisz?... Któren z nas dwóch więcej winowaty?... Jo, czy ty!... Ustąpiłem ci Maryny!... Trza ci ją było upilnować, kiej żonie nie wierzysz! Trza było nie ostawiać samej i nie emigrować!...

JAN: ...Zdejm bracie kamracie z sumienia mojego dawniejsze i późniejsze przewiny.... Te, któremi ukrzywdziłem za młodu przez pychę — i te w Ameryce, któremi ciebiem ukrzywdził przez złość... — I powiedz bracie kamracie, co z Natalką. Niechże prawda będzie z nami, jak w śmierci godzinie.

GUDŹBAŁA: Jak w śmierci godzinie mówię, że fałszywe twoje posądki.

JAN: To i musi tak być, że Natalka jest córka moja....

GUDŹBAŁA: Trza ci było uwierzyć i żyłbyś szczęśliwy z żoną.

JAN: Maryna odpuściła winy. I ty, Gudźbała, winy moje odpuść.... Jużem tylko kamrat twój, błagający, byś i ty odpuścił krzywdę, jaką-m tobie wyrządził. — To-m ci chcioł powiedzieć... Tak mnie Bóg natchnął... Daj rękę do zgody.

GUDŹBAŁA: A to psiakrew lis układny!... Jak to potrafi mówić!... Rodbym mu w gębę napluł!

SCENA 10.

JAN — MARYNA — GUDŹBAŁA.

MARYNA: (słuchała od dłuższej już chwili za progiem w sieniach; teraz przestępuje próg sieni). Słuchałam, co mój wom nabajdurzył, i co wyście jemu powiadali!... Nie igroj, Gudźbała, byś się czegoś nie doigrał!...

GUDŹBAŁA: Ano, niech on o tem wie, że cię jeszcze miłuję i ukrzywdzić nie pozwolę.

MARYNA: Zamilcz, Gudźbała!

JAN: Mów dalej bracie kamracie!... Niechże cięższym zrobi się ten krzyż, któren dźwigom.... Niechże zaznam, co to radość doskonała.

GUDŹBAŁA: Tfu!... Mom już dość ciebie, fałszywcze, na dziś!.... Możesz se iść do spowiedzi!... Nie przekupisz ty Boga postami, ani mszą zapłaconą!... A z tobą, Maryna, jeszcze się rozmówię!... Good bay!... (odchodzi).

SCENA 11.

JAN — MARYNA potem FELEK, wreszcie NATALKA.

MARYNA: Dużo ci z tego przyszło, żeś po niego posyłoł —!—

JAN: Mało to jeszcze do tej radości doskonałej —

MARYNA: Przestań - że bajdurzyć, bo i tak już pomącone mosz w głowie od tego przemyśliwanio!...

FELEK: (w ręku biczysko): Jedziemy ociec do kościoła!... Dość już tego głupiego godanio!... Uciekłem, bym nie słuchoł, jakeście się dali sponiewierać!... Wstyd ino dzieciom swoim robicie!... — Jedziemy!... Czekom na wozie!...

JAN: Zabolały synowskie słowa... Zabolały... — Teroz wiem, co to radość doskonała, o której bratu Leonowi opowiadał święty Franciszek —

MARYNA: Pomącone ty mosz biedoku w głowie, że ani już rady na to nie ma!... — No, jedź już do kościoła!... Może cię spowiedź i komunja święta skrzepi trochę na umyśle. Niech ci Pon Jezus przebaczy... I abyś wrócił inakszy już i spokojniejszy. (zrobiła nad jego głową znak krzyża).

JAN: (ze szlochem) Maryna!... Maryna!... Bóg ci zapłać za dobre słowo!... Daj rękę pocałować... I do nóg ci się uchylę....

MARYNA: Ostaw-że stary!... No chodź!... Podprowadzę do wozu!...

NATALKA: (wysunęła się z ukrycia). Jo też podprowadzę... I do nóg się uchylę... Niech wos tatusiu skrzepi komunja święta!... (wyprowadzają Jana za bramę).

SCENA 12.

JAGUSTYNKA — NATALKA potem MICHAŁ.

JAGUSTYNKA: (wyniosła z sieni cebrzyk z wodą, potem kosz z kartoflami i siadła na przyzbie za progiem do skrobania kartofli).

NATALKA: Odjechali już — Czekałam jeszcze przy wozie... Pocałowałam tatusia w rękę, kiedy wsiadali... — Biedni oni!... Bez te złe myśli... i tę podejrzliwość swoją!...

JAGUSTYNKA: Nie trza już tyle płakać...

NATALKA: Jakoś se miejsca nigdzie znaleźć nie mogę... I w pole nie chce mi się, choć lubię żąć... Wszystko tu dziś kieby rozjechane koła u wozu —.... Ino wy, Jagustynko, cięgiem skrobiecie kartofle —

JAGUSTYNKA: Jest dla kogo!... Ośmiu ludzi na waszem dziś kosi — Ledwie się im śniadanie wysłało, trza już myśleć o objedzie —

NATALKA: Pomogę... — Mocie tu drugi nóż? — ...Dawajcie... — (przysiadła z drugiej strony koszyka na przyzbie i zaczyna skrobać kartofle). Może się już odmieni na dobre —

JAGUSTYNKA: Boska wola!...

NATALKA: A jak nieszczęście?... To też wola w tem Boska?

JAGUSTYNKA: A wola Boska! — Nieszczęśliwy bliższy Bogu i poznania wszelakiego — i pomyślenia na świecie —

NATALKA: A może akuratniej w szczęściu?...

JAGUSTYNKA: Nie widzi mi się —

NATALKA: A kto wie!... Może właśnie ku radości świat stworzony —

JAGUSTYNKA: Ku chwale Boskiej — mówi święta ewangelja.

NATALKA: Zaś by tam dobry Pan Bóg taki se ino był mocarz, co to chce, aby go cięgiem chwalić, a człowiek, żeby cierpioł —

JAGUSTYNKA: A bo nie wiesz, że i Bóg cierpi razem z człowiekiem —

NATALKA: Jakże to?...

JAGUSTYNKA: I drzewo, kiej je w lesie zetną, cierpi; i trawa, kiej ją skoszą, cierpi; i ogień, gdy go ugasić, cierpi. A Bóg z niemi razem, bo we wszystkiem On jest i wola Jego przenajświętsza.

NATALKA: Ciężkie takie pomyślenie!

JAGUSTYNKA: A nie letkie, nie!...

NATALKA: Powiadają, że kiej dobry człowiek bardzo a bardzo zgrzeszy, to go tak do pokuty pcha — A w czem - że wy zgrzeszyli, Jagustynko?

JAGUSTYNKA:... Umyśliłam se zabić tego, któren mnie ukrzywdził —

NATALKA:..?!... Aleście go nie zabili?...

JAGUSTYNKA: Nie zabiłam. Ale se trza było u Pana Boga szukać dla duszy własnej spokoju i rozpoznania —

NATALKA: (zamyśla się, a potem mówi). Ciekawość, że też przykazują zabijać wściekłego psa, aby krzywdy nikaj nie robił, a nie wolno zabić człowieka, któren gorszy bywa, niż ten wściekły pies!

JAGUSTYNKA: Niema takiego człowieka, co by już był najgorszy, jak se ty myślisz —

MICHAŁ: (wchodzi w obejście). Dzień dobry pannie Natalce!... Dzień dobry, Jagustynko!...

JAGUSTYNKA: Dzień dobry!...

NATALKA: Z obławy pan sierżant wraca, a nikogo nie prowadzi. Pewnie znowu się wymknęli!...

MICHAŁ: Nie zgadła panna Natalka. Wytropiliśmy i przyłapali. Nawet nie obeszło się bez walki.

NATALKA: A gdzież to pan sierżant raniony?...

MICHAŁ: Ranę mam w sercu. A zadała mi ją panna Natalcia.

NATALKA: ...A cóż... zbóje?

MICHAŁ: Już odwiezieni do aresztów w mieście —

NATALKA: Dlo złych ludzi, to i kryminału mało!

MICHAŁ: A to srogi byłby sędzia z panny Natalki — ...Ale niechże panna Natalcia uśmiechnie się do mnie... Tatusia spotkałem, jak jechali do kościoła — Matusia w polu, przy kosiarzach... — Już złe minęło może... Nie trza się cięgiem tak smucić...

NATALKA: Może pan Michał głodny, to podam śniadanie —

MICHAŁ: Tylko pragnący jestem —

NATALKA: A ku czemu pan Michał miałby ochotę?... Może na maliny — ?

MICHAŁ: Zgadła panna Natalcia.

NATALKA: Mogę panu Michałowi narwać malin w sadzie! (odbiega do sadu)

MICHAŁ: (biegnie za Natalką). Pomogę pannie Natalce!

SCENA 13.

JAGUSTYNKA — MARYNA potem GUDŹBAŁA.

MARYNA: (wchodzi przez bramę). W polu war taki, ażem się spociła. —

JAGUSTYNKA: Jak w sierpniu!...

MARYNA: ...Franuś z ojcem kto wie kiej rychło wrócą... Będą już chyba w kościele — Już może po mszy —

JAGUSTYNKA: Mogli jeszcze mszy świętej wysłuchać, jak się pospieszyli —

MARYNA: Jużbym i jo osobno mszę świętą opłaciła, gdyby się mojemu na umyśle poprawiło —

GUDŹBAŁA: (wchodzi przez bramę). Wróciłem się, by z tobą, Maryna, pomówić —

MARYNA: Ze mną? ...Nie wyszłoby wom to na dobre!

GUDŹBAŁA: Kto wie!... Może tobie, Maryna!... Bo kiedy mi nasi, ze wsi tutaj, pisali, jakie teroz mosz życie, Maryna... A o Waligórze, że mu się chyba wnet zamrze — tak powiedziałem: All right!... Wyjąłem wszystkie dolary, com je na bank doł.... kupiłem szifskartę... gwizdnąłem Ameryce adije na zawsze — i otom znowu z wami, by tobie być ku pomocy. Potrzebny ci przyjaciel, Maryna!

MARYNA: Od czego, myślicie!?

GUDŹBAŁA: Od wszystkiego!... Służyć ci będę we wszystkiem, co rozkażesz.

MARYNA: A mój, myślicie, co na to?

GUDŹBAŁA: Z Waligórą już se poradzimy —

MARYNA: Zły z wos człowiek, Gudźbała!... Może nie tyle zły, ile przekorny!... Nie wiem sama, ki djabeł w wos siedzi!...

GUDŹBAŁA: Nie taki straszny, jak go malują!... Przetrzymosz ty Maryna takiego djabła, jak jo!

MARYNA: Ano!... Z Boskiej woli wielem już przetrzymała, może i to przetrzymom!

GUDŹBAŁA: Twardaś! Nie ugięło cię!

MARYNA: A nie!

GUDŹBAŁA: I uroda ci się trzyma... Nikt by nie powiedział, że już dorosłe mosz dzieci... Ej, Maryna!... Gdybyś wiedziała, jakem bez te wszystkie lata tęsknił za tobą!... Przy każdej robocie o tobie-m myślał. Każdy dolar, com go na bank dawał, to z myślą o tobie, Maryna. Oddołbym ci wszystko, co moje, dlo twojego szczęścia, byś nie cierpiała —

MARYNA: A skąd wiecie, że mi źle?... Nie użaliłam się przed nikim!

GUDŹBAŁA: Podpatrzyli, jak krzyżem leżałaś w kościele, zimą, na zmarzniętych kamieniach, i użalałaś się wielkim szlochem.

MARYNA: Mogłam przed Panem Jezusem, ale nigdy przed ludźmi!

GUDŹBAŁA: I na cóż ci ta hardość, Maryna?... Potrzaci trochę szczęścia, boś go wiele w życiu nie zaznała —

MARYNA: Już mi nie o własnem szczęściu myśleć. Dzieci wyrosły. Syna trza będzie żenić. Córkę zamąż wydać. Ot, co!...

GUDŹBAŁA: I tobie, Maryna, należy się jeszcze coś od życia!

MARYNA: Będzie, jak mi przeznaczone od Boga. A ty, Gudźbała, nie namówisz, bym zeszła z drogi, na którą wstąpiłam w ciężkiej godzinie. Dała mi taką siłę Matka Boska, żem się przemogła. Nic i teroz nie wskórosz, Gudźbała!...

GUDŹBAŁA: Nie ufosz mi Maryna!

MARYNA: Nie ufom. Ni wom, ni mojemu, ni sobie!.... Ostawcie mnie w spokoju. Jo wom zawsze z drogi ujdę. (Odchodzi do sieni i przymyka za sobą drzwi, które lekko trzasnęły).

GUDŹBAŁA: Słuchoj, Maryna! (pobiegł za nią, szarpnął drzwiami i zatrzasnął je za sobą).

SCENA 14.

JAGUSTYNKA — WIKTA — PIETREK potem MICHAŁ — NATALKA.

WIKTA: (Wychodzi z za węgła domu z konewkami).

PIETREK: (Kryjąc się) Pst!... Pst!... Wikta!

WIKTA: (Rozgląda się) A ty tu co?...

PIETREK: W palec-em się zarżnął sierpem... Mosz szmatę — obwiąż...

WIKTA: Poczkoj tu!... Ino się skryj... Niech cię gospodyni nie uwidzą... (odstawia konewki). Zaroz ci szmatę wyniesę... — Jagustynko!... A naciągnijcie mi tymczasem do wiadra wody! (Odbiega).

MICHAŁ: (Wraca z Natalką ze sadu, trzymając czapkę odwróconą dnem do góry. Oboje wybierają z czapki, wyścielonej zielonemi liśćmi, maliny na szpilkę i zajadają). Ja jedną malinkę, a panna Natalka drugą...

NATALKA: A łakomy pan Michał!...

MICHAŁ: Ażeby panna Natalka wiedziała jaki pragnący jestem!

JAGUSTYNKA: (Spuszcza wiadro w głąb studni).

WIKTA: (Wraca, daje znak Pietrkowi, oboje kryją się za lipę, Wikta obwiązuje Pietrkowi palec).

MICHAŁ: Panno Natalciu... Malinki dwie na szpilkę nabrałem...

NATALKA: Mnie jedną — a panu Michałowi drugą — (Michał podaje Natalce do ust malinę — ona się śmieje, nagle dostrzega Jagustynkę przy studni). Jagustynko!... To wy dźwigacie wiadro takie ciężkie!... Panie Michale!... Dajcież czapkę, a pomóżcie Jagustynce.

MICHAŁ: Ino karabin odstawię, bo by zawadzał... Poczkajcie tam, Jagustynko!... Pomogę!... (Zdjął szybko karabin, a postawiwszy broń na przyzbie pod okienkiem ko-

mory, biegnie pomóc Jagustynce). Zostawcie Jagustynko... Już ja sam wyciągnę... A to ciężkie, psiakrew...

NATALKA: (Usiadła na przyzbie pod okienkiem komory, wzięła do rąk karabin i ogląda).

SCENA 15.

Ci sami — MARYNA — GUDŹBAŁA.

MARYNA: (W rozchłestanej koszuli, z której zwisa potargany rękaw, wybiega z sieni). Ludzie!... Obrońcie!... bo ten, jak wściekły pies!...

GUDŹBAŁA: Ulegniesz ty mi przecie!

NATALKA: (Trzymając oburącz karabin, zerwała się na widok matki i Gudźbały. Palce jej przyciśnięte do karabinu, nacisnęły bezwiednie na kurek. Oczy jej rozszerzone przerażeniem).

(Strzał).

(Dym zapełnia środkową część dziedzińca).

PIETREK: Jezus Maryjo!
WIKTA: O la Boga! } (równocześnie).

GUDŹBAŁA: Zbóje!... Zabili!... (Runął na ziemię).

MICHAŁ: (Rzucił wiadro i przybiegł). Mój karabin!... Na Boga!... Panno Natalciu!...

MARYNA: Córuś moja!... Nieszczęśliwo!... O la Boga!... Co się stało?!... (Nachyliła się nad Gudźbałą). Zabity!!!

(Zasłona).

Dekoracja epilogu.

Stara kuźnia przy gościńcu na tle zimowego krajobrazu.

Śnieg obficie leży na polach.

W głębi, na prawo, rozwidnia się gościniec i widać za fosą, na pagórku, duży, czarny krzyż u rozstajnych dróg.

Ta, w drugim planie linja gościńca, biegnąca w dal, podana jest w znacznej części perspektywicznie, jak również zagony za pagórkiem i krzyżem.

Przepiękny dzień zimowy jest już na schyłku.

EPILOG.

SCENA 1.

JAN — DZIECI — GOSPODARZE — GOSPODYNIE.

JAN: (Odziany w kożuch, sięgający kolan i w buty wysokie, klęczy u stóp krzyża na pagórku i modli się z odkrytą głową. Przy gościńcu zostawił kij, sakwę żebraczą i czapkę, wywróconą dnem do góry).

DZIECI: (Wracają gromadkami ze szkoły. Książki i rekwizyty szkolne pod pachą, lub w tornistrze. Zdaleka już wyprawiają psoty i obrzucają się śniegowemi kulami. Na widok modlącego się Waligóry, przystanęły).

— Waligóra!...

— Pokutnik!

(Jakiś chłopak kulą śniegu cisnął w Waligórę).

— Waligóra!... Kiedy skończycie pokutę?!...

— Chodźmy ztąd, bo tu straszy!

(Dzieci obrzucają Waligórę kulami śniegu i odbiegają).

KOBIETY: (Wracają z miasta; dźwigają blaszanki w płachcie na plecach. Na ręku kobiałki).

— Patrzcie hań!... Znowu pod krzyżem klęczy Waligóra!

— Taki już od samych żniw pokutę odprawia...

— Odkąd Natalkę do aresztu zabrali...

— A może i tak być, że starzy namówili dziopę, żeby to ona zabiła Gudźbałę. Zawszeć inaczej sądzić będą małoletnią.

— Mówią insi, że to niechcący dziopa wystrzeliła...

— Dzisiaj ponoś sądzić ją mają.

— Biedna Natalka!... Ona najmniej winowata!...
— Myślicie, że może Maryna?...
— A kto ich ta wie!... Ale trza wrzucić Waligórze do czapicy parę groszy, bo ino z jałmużny teroz żyje.
— Mówili, że tak za przykładem świętego Franciszka...
— A jo kukiełki dwie dołożę.
— Niech mo i sera trochę. (Kobiety wkładają do czapicy miedziaki, a do sakwy bułki i ser, potem odchodzą).

GOSPODARZE: (Przechodzą i zatrzymują się na widok Waligóry).
— Czy to nie Waligóra hań?...
— A Waligóra!... Do cna mu już rozum pomąciło!...
— Wszystkiemu jego baba zawiniła!... Z jej też winy Natalka w aresztach siedzi.
— Pono dziś ostateczno rozprawa?
— A tak!... Dyć już wczoraj wzywali ludzi ze wsi na świadków...
— Jak myślicie, uwolnią dziopę?...
— To będzie zależało od adwokata, jak ją obroni.
— I od tego, co powiedzą sędziowie przysięgli.
— Jakiegoś bardzo znanego wzieli adwokata.
— Tysiąc dolarów adwokatowi zapłacili.
— Eee!... Nie bajalibyście!...
— Mówię wom po sprawiedliwości!... Dług w banku zaciągnęli na tysiąc dolarów.
— A może i tak być.

(Odchodzą).

SCENA 2.

JAN — ŻEBRAK.

ŻEBRAK: (Nadchodzi ze wsi i zatrzymuje się przed kuźnią). Waligóra!... ...Aha... klęcy przy krzyżu... Zyjecie jesce, cyście juz pomarli?!... Waligóra! Niech bandzie pochwalony.

JAN: (Przeżegnał się i podniósł z klęczek — poczem powoli kieruje się do kuźni). Na wieki wieków!

ŻEBRAK: (Zabrał z gościńca sakwę i czapicę Jana i idzie za nim). Cóz tam na wos słychać?...

JAN: Bóg zapłać!... A na wos co słychać?

ŻEBRAK: Głodnym... A tu, widzę, złożyli jałmużnę... Podzielicie się moze, Waligóra, ze mną?...

JAN: Bier bracie, i jedz... (Siada w kuźni na tapczanie).

ŻEBRAK: Nie wszyćko wezmę.

JAN: Abyś się nasycił, bracie.

ŻEBRAK: A wy nie głodni?...

JAN: Nie czuję głodu.

ŻEBRAK: Grzeje wos kozuch... Grzeje!... A jo, cóz mom na tych chudych gnatach?... Haj!... Gdyby to taki dostać kozuch!...

JAN: Chciałbyś mieć?... Powiedz, bracie...

ŻEBRAK: Cóz, zebym jo chcioł, kiej nikt haj nie dadzą!

JAN: Zamienię z tobą, bracie, odzienie.

ŻEBRAK: Cóz haw godocie! Gdzieby ta zaś znów!

JAN: (Zdjął kożuch i podaje żebrakowi). Ubier bracie... Pomogę...

ŻEBRAK: Więc jo swoje łachy dom... Ano, skoro tako wasa wola!... Bóg zapłać!... Cieplusi taki kozuch!... A wom, Waligóra, moze nie barż zimno bandzie w tych moich łachach?... Widzę... mocie tu fajerkę z ogniem... Legniecie se na sianie, przykryjecie sie derką, to sie rozgrzejecie... Mocie widzę w gornusku ciepłą zupkę... (pije) Smakowite!... Ociupinkę ino łyknę... Ostawię wom... I połowę tylko tej kukiełki wezmę... Ano... Obficie wom dają tej jałmużny... Pojecie — a potem se legniecie i spać bandziecie do rana, kieby janioł...

JAN: Jakże ci teroz, bracie?... Już ciepło?...

ŻEBRAK: Dobroci wselakiej taki kozuch!... Haj!... Miłe zycie bogocowi, jako wy są!...

JAN: Jużem teroz, bracie, od ciebie nawet uboższy...

ŻEBRAK: Zaśby tam!... Juz wom syn wosz insy sprawi kozuch!... Bandzie nowy... A i ten, widzę, jesce... jesce!... Bóg wom zapłać, Waligóra!... Juz idę... Niech bandzie pochwalony...

JAN: Na wieki wieków!

SCENA 3.

JAN — FELEK potem MARYNA — NATALKA — JAGUSTYNKA — MICHAŁ.

JAN: (Przebiera paciorki różańca i modli się).

FELEK: (Wbiega) Ociec!... Uwolnili Natalkę!... Adwokat telefonem dali znać do tartaku, i posłali po mnie. Z tartaku biegnę...

JAN: Chwała ci Panie w niebiesiech... Mea culpa!... Mea culpa!... Mea culpa!... (Bije się w piersi i modli).

FELEK: Jużeście się dość namodlili i pokutowali bez całe lato i jesień... Teroz mrozy chwytają!... Nie wydolicie! Natalkę uwolnili... Już dość tej waszej pokuty.

JAN: Jeszcze mnie tu ostaw, synu... Już niedługo... (Po chwili) A tyś nie był na rozprawie?

FELEK: Zwolniłem się od zeznawanio, jako, żem rodzony Natalki.

JAN: I mnie zwolnili.

FELEK: Wos zwolnili bez to, żeście są chorzy.

JAN: Powiedzieliście, żem warjot... A byłbym im tam w sądzie wytłumaczył...

FELEK: No, byłby jeszcze większy kłopot!... Ociec... wróćcie do domu!...

JAN: Nie wrócę. Pokuty jeszcze cięższej u Pana Jezusa się dopraszam.

FELEK: Ociec!... Dyć wom nogi całuję!... Nie róbcież mi już więcej tego wstydu!... Mało, myślicie, we wsi ozorami mielą. Chcecie przyczynić!... Niech że się to już skończy!...

JAN: A skończy się, gdy zamrę!...

FELEK: Ale!... Kiedy wy zamrzecie!... Słabiście, a wytrzymujecie mocniejszych.

JAN: Juźci... nie zabijesz ojca, by prędzej pomerł...

FELEK: Coście rzekli?!... Rany boskie!... Bo już nie zdzierżę!... Ubraliście znowu łachy jakieś... Zamarzniecie!... A wtedy ludzie na mnie z jęzorami!... Ociec... chodźcie do domu!...

JAN: Cii... cho... Sanie po śniegu suną... i nasze to dzwonki...

(Coraz bliższy słychać brzęk dzwonków. Nagle ścichły).

FELEK: Chyba tak! (Wybiegł z kuźni na gościniec).

MARYNA: (Za kulisami) Tędy Pietrek pojedziesz wprost już przed obejście... My tu przed kuźnią zejdziemy. A wyprzęgaj i koniom zady wytrzej! A ty, Wikta, dopilnuj wieczerzy!...

FELEK: (Za kulisami) Matka!... Teroz wom już ani złego słowa nie powiem!... Nie wypomnę!...

MARYNA: I nie pożałujesz tych pieniędzy na adwokata?!...

FELEK: Dobrzeście zrobili...

MARYNA: No, to już cicho, Feluś... My tu do ojca!... A ty do domu!... Zaroz tam za tobą przyjdziemy!...

(Tymczasem Natalka wbiegła do kuźni i odbyło się milczące jej z Janem powitanie).

MARYNA: (Wchodzi do kuźni z Michałem i Jagustynką).

MICHAŁ: (Staje w głębi).

JAGUSTYNKA: (Rozpala okień na kominie).

SCENA 4.

JAN — MARYNA — MICHAŁ — NATALKA — JAGUSTYNKA.

MARYNA: (Do Michała) Kochałaby go tak, gdyby nie czuła w sercu, że to jej ociec!...

JAN: (Podnosi z klęczek Natalkę) Bóg z tobą... Zbidniałaś... Bardzoś zbidniała... Ciebie sądzili, a jo winowaty... Z mojej to stało się winy...

MICHAŁ: To już nas wszystkich takie było przeznaczenie...

JAN: A wy kto?...

MARYNA: Już biedok nie poznaje!... Dyć sierżant Michał Zajda!... Też był oskarżony...

MICHAŁ: Już nie sierżant...

JAN: I jego sądzili?...

MARYNA: Bez ten karabin.

MICHAŁ: Byłem w służbie i nie trza było odkładać karabinu. Nie wolno.

MARYNA: Ano, dziopa po ciekawości bawiła się karabinem, aże wystrzeliło... Tak było i tak powiedziałam w sądzie.

JAN: I jego sądzili... — A jo winowaty... — Z mojej to stało się winy... Z mojej złości to wezbrało aż do takiego potopu.

MARYNA: Ot, jak cięgiem jeszcze pomącone mo w głowie!... Teroz uwierzycie!... Ciężko wyrozumieć, tak godo!... Abo i ta pokuta! Spojrzcie ino, panie Michale! Tę se starą kuźnię wyrychtowoł, i koniecznie już, że musi na żebry! A ludzie we wsi ozorami mielą, żem to jo wygnała go z domu!

NATALKA: Tatusiu... pomówcież wy z matką.

JAN: Czego?

NATALKA: Chcę do klasztoru... Do Klarysek w Sączu. — Matka zabraniają... — A dlo mnie to jedno tylko miejsce we świecie całym.

MICHAŁ: Panno Natalciu... To o mnie panna Natalka nie pomyślała?...

NATALKA: Myślałam...

MICHAŁ: Ale nie tak, jak pomyśleć należało!... Nie tak, jak ja myślę o pannie Natalce...

NATALKA: Nie trza na mnie nastawać... Nieszczęśliwa jestem i pan Michał byłby też przy mnie nieszczęśliwy... Mnie się patrzy klasztor... za pokutę...

MARYNA: Nie słuchalibyście panie Michale, co jej się tam w żałości przywiduje!... Zmieni się to!... — A ty stary, może i pójdziesz z nami?... Dość już tej pokuty!... A to skaranie boskie, jak się to oporządził w łachy jakieś!... Skąd on te łachy wziął?... No, chodź stary z nami!... Wróciła Natalka... uwolnili ją... Sędzia w niebiesiech sroższy nie będzie, niż sędziowie na ziemi.

JAN: Jo winowaty... — W pomyśleniu mojem poczęte to było, żeby Gudźbałę zabić... — Odpychołem te myśli... Kajałem się... Do spowiedzi-m poszedł... Broniłem się, żeby nie zabijać!...

NATALKA: Tatusiu!... Jacy wy biedniutki... tatusiu...

JAN: (Chwyta ręce Natalki, gdy ta go w rękę całuje) A myśl o zabiciu była we mnie... Tam, jake-m klęczoł w kościele... I znalazła se ta myśl drogę... Do twoich rąk!...

NATALKA: (Wśród szlochu) Widać, musiało tak być... Widać... że tak już musiało być...

MARYNA: Jak się to znowu dziopa rozżaliła!... A puść że ją stary!... Czegóż się nad nią, jak Żyd modlący, kiwosz?!... Chodź-że, Natalka, do domu!... Chciałaś pokłonić się ojcu... Dyć go takim widzisz... Nie dosz rady i ty!... I ciebie nie posłucho...

NATALKA: Chodźcie z nami tatusiu... Mróz się sadzi na noc... Do krzty zamarzniecie... Chodźcie z nami tatusiu...

JAN: Do ostatniej chwili pokuta mi się należy.

JAGUSTYNKA: ...Nie trza go zabierać przez mus. Osłabnie, to wtedy można z nim, jak z rezespanem dzieckiem... — Przyślijcie Felusia za niedługą chwilę... (Pogłaskała Michała po ramieniu, a Natalkę po twarzy). Idźcie!... Idźcie... Aby go już nie rozdrażniać więcej.

NATALKA: (Daje się wyprowadzić matce).

MICHAŁ: (Idzie za niemi).

SCENA 5.

JAN — JAGUSTYNKA potem NATALKA — FELEK.

JAN: Mówcie, Jagustynko, bo mi ręce gryść... i włosy rwać z głowy!... Czemu to tak?... Czemu to wszystko tak?!...

JAGUSTYNKA: Byście to w sobie przewalczyli. Dopełnić się to musiało dla zbawienia waszego... Zgrzeszyliście, nie żyjąc w radości, jako daną wam była radość od Pana Boga... ...Taka jest kara, jaki był grzech...

JAN: A Gudźbała czemu zabity?...

JAGUSTYNKA: By większych jeszcze grzechów nie był przyczyną... Jużem wam o tem mówiła.

JAN: Mąci mi się w głowie... Mogłem być szczęśliwy... Wszystko mi Pon Bóg doł, bym żył sprawiedliwie... Alem sprawiedliwie nie żył... — Czy to przez zawiść?... Czy to przez pychę?... Czy to przez złość?... A może przez krzywdę?!... Skrzywdziłem cię, Maryna!... Skrzywdziłem cię, Gudźbała!... Skrzywdziłem cię, Natalka!... Skrzywdziłem!... (Szlocha).

JAGUSTYNKA: (Przysiadła obok na barłogu, gdzie z głową ukrytą w dłoniach szlocha Jan). Uspokoi się człowiek w takim płaczu... — Uspokoi i zaśnie... — Zstąpi do

was po obłokach białych, kieby w śniegu, święty Franciszek... W ornacie i we fioletach przyjdzie, prowadzący niebiańskie anioły... A na anielskich skrzydłach, co to błyszczą, jak posiane gwiazdami, poniesą duszyczkę waszą do nieba... Abyście się już nie męczyli dłużej... A harfy anielskie grać będą, a wy ino słuchać...

JAN: (Słuchał, łkając szlochem okrutnym — teraz uniósł się w połowie z barłogu, zapatrzony w wizję, wyczarowaną słowami Jagustynki). Hań... gdzie krzyż się cerni... Święty Franciszek... i aniołowie... Święty Franciszek... (Ostatnie słowo uleciało z ust jego, jak westchnienie. Nagle spojrzeniem gasnących już oczu zawadził o wchodzącą Natalkę). Córka moja!... (Opadł na barłóg).

NATALKA: Tatusiu mileńki!... (Przypadła do ojca i uklękła przy barłogu).

FELEK: (Wchodzi i patrzy). Cóż się stało?

JAGUSTYNKA: Ciszej mów... Podejdź bliżej — spojźrej...

FELEK: Umarły już?... Wygląda kieby społ... Nie oddycha... Umarły już?...

JAGUSTYNKA: Pan Bóg się nad nim zlitował. — (Przymyka Janowi oczy).

NATALKA: (Płacze cicho, tuląc do ust rękę ojca).

FELEK: (Zdjął czapkę, przyklął u tapczana i przeżegnał się).

(Zasłona).

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Antyk. bk.
Wrocław
25-7-73.
-30-

30.—
c1928

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001018419328